



Z NIM  
ŚMIERĆ TO DOPIERO  
POCZĄTEK

# MRO CZNY

BLUEBLOOD VAMPIRES. TOM I

# KSIĄŻE

MICHELLE HERCULES



MICHELLE HERCULES

# MROCZNY

BLUEBLOOD VAMPIRES. TOM I

# KSIĄŻE

PRZEŁOŻYŁA

ISCHIM ODOROWICZ-ŚLIWA



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Blueblood Vampires Series*  
*Dark Prince*

Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak  
Redakcja: Ewa Kosiba  
Korekta: Katarzyna Kusojć  
Adaptacja okładki: Marta Lisowska  
Zdjęcie na okładce: Michelle Lancaster @lanefotograf  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Michelle Hercules  
Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2022  
Copyright © 2022 by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Sp. z o.o.

Published by arrangement of Bookcase Literary Agency and Book/Lab Literary Agency

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-8321-042-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)





## I. LUCEA

Havoc". To nazwa klubu. Całkiem stosowna. Miejsce jest ciemne, głośnie i przepełnione ludźmi, którzy z wielką chęcią zaspokoją mój głód. Nie od razu przywykłem do hałasu. W czasie mojej hibernacji nocne rozrywki bez wątpienia mocno się zmieniły.

Moja ostatnia przekąska leży nieprzytomna na kanapie VIP-ów, totalnie wyczerpana. Pożywianie się i pieprzenie idą w parze, ale w przeciwieństwie do chrapiącej obok istoty ludzkiej mnie jeszcze dużo brakuje do poczucia zaspokojenia. Wróciły mi jednak siły i dzięki wypitej do tej pory krwi wiem już niemal wszystko, co przegapiłem w czasie minionych dwięćdziesięciu pięciu lat. Krew pamięta.

Na wprost mnie Saxon uprawia seks z jakąś przypadkową dziewczyną. Ronan i Manu zniknęli nie wiadomo gdzie. To

---

\* Minisłownik nazw własnych znajduje się na końcu książki (przyp. tłum.).

tyle, jeśli chodzi o przyjęcie z okazji mojej pobudki. Krąg moich najbliższych można podsumować dwoma słowami: banda dupków. Nie żebym ja był lepszy.

Macham najbliższemu bramkarzowi, by zabrał nieprzytomną dziewczynę. Jestem gotowy zająć się następnym człowiekiem.

Nie mija minuta, a już namierzam kolejny cel. Zbliża się do mnie ładna dziewczyna w czarnej skórce, z pojedynczym szostem na tacy. Szczupła, ale zaokrąglona, gdzie trzeba, z blond włosami spływającymi po plecach i pełnymi ustami, które aż się proszą o skosztowanie, jest dokładnie tym, czego mi trzeba.

Natychmiast wydłużają mi się kły, a fiut twardnieje. Obserwuję, jak dziewczyna się zbliża, i nawet nie próbuję ukryć głodu, który z całą pewnością błyszczy mi w oczach. Kiedy staje przede mną, słyszę, jak szybko bije jej serce, czuję jej strach.

Ciekawe.

Większość ludzi przychodzących do takich miejsc nie boi się nas. Dobrze wiedzą, czego chcemy, i dają nam to ochoczo z nadzieją, że ich przemienimy. Nie zdają sobie sprawy, że już nie mamy tej mocy.

– Jak masz na imię, skarbie? – pytam, nie tłumiąc żądy w tonie głosu.

– Re... Rebecca. – Mocniej ścisną tace i cała aż się trzęsie.

Kłamie. Nie tak ma na imię. Ale nie dziwi mnie, że nie wyjawia prawdziwego. Nie tyle się boi, ile jest przerażona, a przez to jeszcze bardziej mnie pociąga. W końcu jestem drapieżnikiem.

Nie spuszczać z niej wzroku, przesuwać palcami po jej gołych nogach.

– Co tam dla mnie masz, Rebecca?

Przez chwilę nie odpowiada. Nawet nie oddycha. Podejrzewam, że w każdej chwili może czmychnąć.

– Specjalnego szota. Na koszt firmy – odpowiada w końcu.

Wyginam usta w uśmiechu. Zastanawiałem się, kiedy Derek Blackwater, właściciel tego przybytku, przyśle mi drinka na powitanie. Był ostatnim człowiekiem przemienionym w wampir, czyli jest niemal równie wiekowy jak ja. I tyle wiem o jego mrocznej przeszłości.

Facet stanowi zagadkę.

– Doprawdy? – Wsuwam jej rękę pod spódnicę, a kiedy ściszam ją za tyłek, gwałtownie wciąga powietrze.

– Tak – wyszeptuje.

Puls mi skacze. Cholera. Wkrótce po przebudzeniu wzmożone pragnienie nie jest niczym niezwykłym, ale moja reakcja na nią jest silniejsza, niż się spodziewałem.

Drżącymi rękami podaje mi kieliszek. Nie wiem, co stanowi jego zawartość, ale w tej chwili już mnie to nie interesuje. Odchylam głowę i wypijam wszystko naraz. Mgła momentalnie spowija mój umysł.

Wpatruję się w pusty kieliszek, marszcząc brwi. Widzę go podwójnie.

– Co, do diabła?

Czuję, jak ktoś pociąga za mój naszyjnik, którego nigdy nie zdejmuję. Pieprzona, próbuje mnie okraść. Poruszam się ospale, co oznacza, że dołała mi wampomoru do drinka.

Skurwielka.

Łańcuszek zrywa się w tej samej chwili, w której przełamuję działanie trucizny. Dzięki dziewięćdziesięciopięcioletniej

drzemce jestem w pełni sił, więc wampomor ma na mnie słabszy wpływ. Złodziejka zamierza uciec, ale łapię ją za nadgarstek i zaciskam na nim palce. Moje paznokcie wbijają się w jej miękką skórę i wypływa spod nich krew, której zapach wszystko zmienia. Nagle widzę na karmazynowo, mój wzrok skupia się na szyi dziewczyny, a w uszach rozbrzmiewa wyłącznie szum krwi płynącej w jej żyłach.

W pragnieniu zatopienia kłów w jej miękkiej skórze nie chodzi już o zemstę. Teraz to czysta i pierwotna żądza krwi.

Zeskakuję z kanapy i łapię dziewczynę oburącz. Wyrывa się i krzyczy, ale nikt nie ruszy jej na pomoc.

Nagle tył mojej czaszki przeszywa ból, który sprawia, że przez moment znowu widzę normalnie. Saxon odciąga ode mnie dziewczynę, a Manu zastępuje mi drogę.

– Co ty wyprawiasz, Lucca! Zostawiam cię na chwilę samego, a ty już się na kogoś rzucasz? – Jej złote oczy płoną w mroku, zdradzając, jak bardzo się na mnie wścieka.

– Otruła mnie wampomorem – rzucam przez zaciśnięte zęby, próbując zapanować nad dzikim instynktem domagającym się rozerwania ludzkiego gardła na strzępy.

– Puszczaj mnie! – Dziewczyna wyrывa się Saxonowi.

– Uspokój się, mała. Nigdzie nie idziesz.

Nie ośmielam się drgnąć. Żądza krwi jeszcze mi nie przeszła. Nie uległem jej od czasów najgorszej nocy w moim życiu całe setki lat temu. Dlaczego pojawiła się teraz?

– Co to? – Saxon wyszarpuje blondynce skradziony przedmiot.

– Mój naszyjnik – wyjaśniam. – Suka przyszła tu, żeby mi go zabrać.

Saxon rzuca mi moją własność, a Manu obraca się gwałtownie i wyciąga swoje szpony. Kurwa. Teraz i ona chce się rzucić na dziewczynę.

Nie. Jest moja.

– Kto cię tu przysłał? – pyta moja siostra.

Złodziejka nie ma kiedy odpowiedzieć. Podbiega do nas Ronan z twarzą wykrzywioną w głębokim grymasie i złością bijącą falami z całego ciała. Zerka przelotnie na żalostną dziewczynę i zwraca się do mnie:

– Mamy towarzystwo. Są tu przydupasy Tatiany.

Cholera, niech to wszystko piekło pochłonie. Że też musieliby się pojawić właśnie teraz. Mógłbym zabić złodziejkę jednym ciosem i mieć odwet z głowy. Ale moje ciało natychmiast odrzuca ten pomysł. Nie mogę tego zrobić.

– Puść ją – mówię do Saxona z żalem.

Marszczy brwi i patrzy na mnie tak, jakbym stracił rozum. Może i straciłem. Uwolnienie kogoś, kto mnie otruił i próbował okraść, nie jest dla mnie typowe, ale zemsta będzie musiała poczekać. Najpierw muszę spłacić starszy dług i przesłać wiadomość.





## 2. Vivienne

~ PIĘTNAŚCIE GODZIN WCZEŚNIEJ ~

Rozglądam się po małym salonie, żeby się upewnić, czy o niczym nie zapomniałam. Przyczepa z lat siedemdziesiątych może i jest stara, głośna i dziwnie pachnie, ale to mój dom. Nie zauważam nic, co zapomniałabym spakować, więc piszę krótki liścik do brata i wieszam go na lodówce. Kretyn nie odzywał się od ponad dwudziestu czterech godzin, a na czas wyjazdu muszę zostawić mu szczegółowe instrukcje. Rikkon jest ode mnie starszy o pięć lat, ale w tej dysfunkcyjnej rodzinie to ja odgrywam rolę rodzica.

Wzdycham i jeszcze raz sprawdzam telefon. Żadnych informacji od niego. Mimowolnie ścisną mnie w piersi. Rikkon przyciąga do siebie problemy jak magnes i jeśli w wieku osiemnastu lat mam już przedwczesne zmarszczki mimiczne, to właśnie przez niego.

Gdzie on jest, do diabła?

Pukanie do drzwi przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Vivi, jesteś gotowa? – pyta Karl, jeden z członków mojego zespołu.

– Taa, już idę.

Zarzucam worek marynarski na ramię, biorę torebkę i wychodzę. W porannym słońcu rude włosy Karla są bardziej płomienne i najwyraźniej przybyło mu piegów. Nigdy nie spotykamy się tak wcześnie. Pomimo zarostu na szczęce wydaje się młodszy.

Pozostali członkowie zespołu, Cheryl i Vaughn, są już w vanie. Pewnie śpią, w końcu ćwiczyliśmy do drugiej w nocy.

– Wzięłaś wszystko? – Karl bierze ode mnie worek.

– Mam nadzieję.

W połowie drogi do samochodu oglądam się na przyczepę. Karlowi to nie umyka.

– Coś się dzieje?

– Nie, wszystko w porządku. – Kręcę głową.

Nie ma sensu opowiadać mu o Rikkonie. Nikt z zespołu nie może zrozumieć, dlaczego znoszę kolejne wysoki brata. Uważają go za samolubnego ćpuna, który mnie nie docenia. Nie przeczę, że przez większość czasu tak nie jest. Ale nie wiedzą, że ryzykował życie, żeby mnie ocalić. Dlatego nie mogę się na niego wypiąć, mimo że czasami bardzo bym chciała.

Tak jak podejrzewałam, Cheryl i Vaughn drzemią już na tylnym siedzeniu. Zajmuję miejsce obok kierowcy i zapadam się w znajome, wysłużone obicie. Zaczynam ziewać, więc zasłanianiam usta dłonią.

– Masz. – Karl wręcza mi kubek parującej kawy. – Wypij. Nie możesz zapaść w sen jak ci idioci z tyłu. Ktoś musi mnie zagadywać, żebym sam nie zasnął.

– Dzięki. Jestem zmęczona, ale raczej teraz nie zasnę.

– To podniecające, nie? Nie mogę uwierzyć, że załapaliśmy się na konkurs zespołów w Nowym Jorku.

– Ja też. Mam wrażenie, że to sen. – Ostrożnie upijam łyk kawy i parzę sobie język.

– To nie sen, Vivi. Dobre rzeczy będą się nam przytrafiać.

Uśmiecha się tak otwarcie i szczerze, że zaczynam mu wierzyć. Życie nigdy nie było dla mnie łatwe, dlatego zwykle nie pozwalałam sobie na marzenia. Ojciec się zmył, a matka miała dwubiegunówkę, więc musieliśmy z bratem szybko dorosnąć. W naszym świecie nigdy nie było tęczyowych jednoroźców. Był tylko ból, walka i krew. Przeszywa mnie dreszcz, gdy z zakamarków umysłu wypływają mroczne wspomnienia. Spycham je z powrotem najdalej, jak tylko się da.

Karl włącza radio i na maksa podkręca głośność.

Natychmiast obrywa butem rzuconym przez swoją siostrę.

– Wyłącz to, ośle, muszę się wyspać – nakazuje Cheryl.

Vaughn nawet nie drgnie. Nigdy nie znałam nikogo innego, kto potrafiłby zasnąć tak, jak stoi. A on przespałby nawet huragan.

Przyciszam radio, żeby zapobiec kłótni.

– Jesteś zbyt miła. – Karl wybucha śmiechem.

– Nie zapominaj o tym. – Uśmiecham się złośliwie i podnoszę kubek do ust, żeby ukryć rozbawienie.

Uwielbiam śpiewać w zespole, ale to dzięki Karlowi wszystko jest lepsze. Nie wiem, jak to robi, lecz pomaga mi na chwilę

zapomnieć o problemach. Po dołączeniu do Nocturnalu nie-  
złe się w nim zabujałam. Miałam wtedy piętnaście lat, a on  
dziewiętnaście. Cheryl nazywała mnie lolitką. Z oczywistych  
względów uczucie nie było odwzajemnione. Karl traktował  
mnie jak młodszą siostrę, a ja z czasem wyleczyłam się z mi-  
łości i zaczęłam go postrzegać jak starszego brata, jakiego po-  
winnam mieć.

Za każdym razem, gdy żałuję, że Karl nie jest moim praw-  
dziwym bratem, w sercu odzywa mi się poczucie winy. Rik-  
konowi zależy na mnie w jego upośledzony sposób. Inaczej  
nie zrobiłby tego, co zrobił. Życie zgotowało nam okrutny los  
i podczas gdy moim mechanizmem radzenia sobie z nim była  
muzyka, Rikkon zatracił się w imprezach i dragach.

– O czym myślisz? – pyta Karl.

– O niczym takim.

– Marszczyłaś brwi, więc domyślam się, że myślałaś o bra-  
cie. Co zrobił tym razem?

– Nic, co dziwne.

Gdy tylko to wypowiadam, rozdzwania się mój telefon.  
Dzwonkiem przypisanym bratu. Wreszcie!

– Najwyższa pora. Gdzieś ty się podziewał? – pytam.

– Vivi, musisz mi pomóc – odpowiada bez tchu, jakby biegł.

Znowu ściska mnie w piersi. Wiedziałam, że wydarzy się  
coś niedobrego.

– Co się stało? – W tle słyszę odgłosy szamotaniny i krzyk. –  
Rikkon! Mów, co się dzieje!

– Rikkon nie może teraz rozmawiać – odpowiada mi inny  
męski głos. Zimny. Szorstki.

– Kto mówi?

– Ktoś, kogo wnerwił twój brat. Jeżeli chcesz, żeby przeżył, przyjdź do Ember Emporium. Sama.

Połączenie zostaje przerwane.

Upuszczam telefon na kolana, przed oczami robi mi się ciemno.

– Vivi, co się stało? – pyta zaniepokojony Karl.

– Chodzi o Rikkona. Wpadł w kłopoty. Muszę mu pomóc.

– Co tym razem odwalił ten palant? – Między przednimi fotelami pojawia się twarz Cheryl.

– Nie wiem. Ale muszę iść do Ember Emporium, teraz, sama, żeby mu pomóc.

– To terytorium zmiennokształtnych – zauważa Cheryl. – Co twój brat robi u smoków?

– Nie wiem. – Słyszę napięcie w swoim głosie. Nie płaczę tylko dlatego, że nie chcę dać po sobie znać, jak bardzo jestem przerażona.

– Nie możesz iść tam sama – stwierdza Karl. – Ember Emporium to siedziba Larssona. A on jest najbardziej bezlitosnym bossem smoków, jaki kiedykolwiek zjawił się w Salem.

– Myślisz, że nie wiem? – warczę. – Ale jeśli tam nie pójde, to mogę już nigdy nie zobaczyć Rikkona.

– I dobrze – mamrocze pod nosem Cheryl.

– Cheryl! Nie mów tak – upomina ją Karl.

Zaciskam pięści i wyglądam przez okno.

– Nie proszę, żebyście mnie zrozumieli ani poparli moją decyzję. Ale muszę mu pomóc. To mój brat.

– No to pójdziemy tam wszyscy – decyduje Karl.

– Nie! – Gwałtownie się do niego odwracam. – Powiedzieli mi, że mam przyjść sama. Nie chcę wkurzyć porywacza.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

